

## Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach.

### Rys historyczny obozu dla dzieci i młodzieży polskiej w Łodzi (1942–1945)

*Dziecko i starzec w jednym ciele!  
Dziecko – w nim serce obolałe.  
Za dużo w życiu go spotkało,  
za dużo w wojnie tej widziało.  
(...)  
Tamto wspomnienie nie przemija,  
wokół czas ciągle niespokojny!  
Świat wciąż morduje i zabija  
bezbronnie, nieme – dzieci wojny!*

Lusia Ogińska, *Dzieci Wojny*

Polityka masowej eksterminacji realizowana przez władze hitlerowskie w stosunku do podbitych narodów swoim zasięgiem objęła bezpośrednio także dzieci. Władze okupacyjne dopuszczając się naruszeń niemal wszystkich konwencji międzynarodowych, złamały również postanowienia Deklaracji Praw Dziecka z 1924 roku (zwanej Deklaracją Genewską), która gwarantowała dzieciom odpowiednie warunki do życia, i którą podpisały także ówczesne Niemcy. Warto w tym miejscu przypomnieć jej najważniejsze postanowienia:

*(...) mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości uznają, że ludzkość powinna dać dziecku wszystko, co posiada najlepszego i stwierdzają, że ciężką na nich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie, następujące obowiązki: 1. Dziecku powinno się dać możliwość normalnego rozwoju fizycznego i duchowego. 2. Dziecko głodne powinno być nakarmione, dziecko chore powinno być pielęgnowane, dziecko wykolejone wrócone na właściwą drogę, sierota i dziecko opuszczone - wzięte w opiekę i wspomagane. 3. Dziecko powinno przed innymi otrzymać pomoc w czasie klęski. 4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem. 5. Dziecko winno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.<sup>1</sup>*

Powyższe zapisy nie stanowiły żadnej wartości dla okupanta, który z wyjątkową bezwzględnością występował wobec dzieci, zwłaszcza żydowskich. Stosunek do dzieci innych narodowości nie został do końca przygotowany, niemniej jednak działania okupacyjne

---

<sup>1</sup> Deklaracja Praw Dziecka przyjęta przez Zgromadzenie Ogólne Ligi Narodów w 1924 (zwana Deklaracją Genewską), <https://www.unicef.pl/Co-robimy/Prawa-dziecka/Akty-prawne>, dostęp: 22.07.2016.

pokazały, że wojna była prowadzona także przeciwko dzieciom – „*bez względu na rasę, narodowość i wyznanie*”.

Władze okupacyjne zmierzały do zmniejszania liczby ludności krajów okupowanych – poprzez terror, kontrolowanie narodzin, a także germanizowanie części społeczeństwa, szczególnie dzieci, o ile wykazywały „odpowiednie cechy nordyckie”. Wszystkie te działania miały stworzyć warunki, w których „Naród bez ziemi” (*Volk ohne Raum*) otrzyma „przestrzeń życiową” (*Lebensraum*).

Już sama wojna drastycznie wpłynęła na warunki życia dzieci powodując zniszczenia w wielu obszarach m.in. pozbawiając bezpiecznego domu, powodując rozłąkę z najbliższymi często związaną z wcieleniem ojców do wojska, ograniczając naukę szkolną w związku z zamknięciem szkół. Władze hitlerowskie dodatkowo tę sytuację pogarszały, realizując swoje cele polityczne stosowały wobec dzieci represje umieszczając je w obozach i wywożąc do Niemiec. To spowodowało, że każde dziecko w czasie wojny boleśnie odczuło jej skutki, które nieodwracalnie wpłynęły na jego rozwój i dalsze życie.

Na temat hitlerowskich obozów napisano wiele rozpraw, wśród nich znajdują się materiały świadczące o eksterminacyjnej działalności Niemiec w stosunku do dzieci, których postępowanie okupanta nie oszczędzało – na równi z dorosłymi doświadczały wojennych przeżyć. Niniejszy artykuł podejmuje próbę przypomnienia pełnych cierpienia losów małych więźniów obozu dla dzieci i młodzieży polskiej przy ul. Przemysłowej w Łodzi (*Polen-Jugendverwahrlager Sicherheitspolizei in Litzmannstadt*) dokonaną głównie w oparciu o materiały zgromadzone w Archiwum Komisji Historycznej Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Łodzi.<sup>2</sup>

### **Akcja germanizacyjna na ziemiach polskich**

Podstawowe kryteria polityki eksterminacyjnej okupanta stanowiły: rasa i narodowość. Ludność okupowanych ziem polskich, w tym także dzieci i młodzież, została podzielona na kilka grup, z których każda spotykała się z innym traktowaniem.

Dzieci, które zostały uznane za „czyste” pod względem rasowym, przeznaczano do germanizacji. Dyrektywę dotyczącą kwestii germanizowania dzieci polskich zawarł 18 czerwca 1941 roku Heinrich Himmler w swoim liście do Arthura Greisera, potwierdzając uprzednio przeprowadzoną na ten temat rozmowę:

*Kochany towarzyszu partyjny Greiser! Chciałbym pisemnie powtórzyć zachętę, którą niedawno dałem ustnie. Uważam za rzecz słuszną, aby specjalnie czyste rasowo, małe dzieci*

---

<sup>2</sup> Obecnie archiwum Łódzkiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

*rodzin polskich zostały zebrane razem i wychowywane przez nas w specjalnych przedszkolach i domach dziecka. Odbieranie dzieci trzeba uzasadnić zagrożeniem ich zdrowia. Radzę, aby wpierw zacząć od dwóch lub trzech takich zakładów, aby nabyć doświadczenia. Na kierowników takich zakładów można brać jedynie siły najlepsze i dobrze orientujące się w sprawach rasy.*<sup>3</sup>

Procedury germanizacyjne na terenach okupowanej Polski nie były jednolite. Automatycznie germanizacja przebiegała na Śląsku, którego ludność była uznawana przez okupanta za etnicznie niemiecką, stąd nie przeprowadzano tam badań rasowych. W Kraju Warty oraz na Pomorzu przeprowadzano selekcję rasową dzieci, ze szczególnym uwzględnieniem dzieci przebywających w sierocińcach i rodzinach zastępczych – uznając je za pozbawione więzów rodzinnych. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa akcję germanizacyjną wymierzono przede wszystkim w dzieci z rodzin pochodzenia niemieckiego, które nie chciały jednak zadeklarować swojej przynależności jako Volksdeutsche. Wywożeniu dzieci z terenów Generalnej Guberni sprzyjały wszelkie akcje przesiedleńcze, pacyfikacje, ewakuacje, wyłapywanie ludności do robót przyfrontowych. W 1944 roku przeprowadzono na tych terenach akcję zabierania dzieci wprost ze szkół, nie pozwalając na pożegnania z rodziną. Rozdzielano także rodziny podczas masowych wysiedleń na Zamojszczyźnie. „Wartościująca selekcja” dzieci kierowanych na zniemczenie odbywała się w obozach przesiedleńczych (m.in. w Zamościu, Zwierzyńcu, Lublinie). Dzieci z akcji „Zamość” wywożono na tereny ziem przyłączonych do Rzeszy, gdzie były przekazywane niemieckim rodzinom bądź umieszczano je w specjalnych zakładach.

Akcja germanizacyjna była niekiedy łączona także z wykorzystywaniem niewolniczej pracy – dotyczyło to dzieci starszych, które były oddzielane od rodzin i kierowane do pracy przymusowej w Rzeszy. Taką formą germanizacji zostały objęte dziewczęta w wieku od 14 do 20 lat, najczęściej zabierane z łapanek ulicznych bądź kierowane przez urzędy pracy, głównie z terenów województwa łódzkiego oraz poznańskiego (w Łodzi znajdowała się Centrala Przesiedleńcza – *Umwandererzentralstelle Dienststelle Litzmannstadt* – będąca łódzkim oddziałem Centrali Przesiedleńczej w Poznaniu – *Umwandererzentralstelle in Posen*).

Do germanizacji kwalifikowano dzieci na podstawie wyniku tzw. ”badań rasowych”, które były przeprowadzane przez specjalistów Głównego Urzędu do Spraw Rasowych i Osadnictwa SS lub – jak w przypadku Łodzi – lekarzy z urzędu zdrowia. Badania rasowe polegały na dokładnych pomiarach budowy ciała, szczególną uwagę zwracano na kolor oczu i włosów. Na podstawie opisu ciała ustalano typ „rasowy” dziecka. Wyróżniono

---

<sup>3</sup> cyt. za: J. Gliksman, *Germanizowanie dzieci lub ich zagłada*, „Głos Robotniczy” z 14.04.1966.

11 typów „rasowych” oraz dwa dodatkowe: ujemny i dodatni. W wyniku badań dziecko było kwalifikowane do jednej z trzech kategorii: pożądanego przyrostu ludności, możliwego do przyjęcia przyrostu ludności, niepożądanego przyrostu ludności. Dzieci zakwalifikowane do ostatniej grupy – „rasowo niewartościowe” – nie były poddawane germanizacji, najczęściej kierowano je do miejsc odosobnienia, w tym do obozów koncentracyjnych, skazując na zagładę.

Po przydzieleniu do grupy pierwszej i częściowo drugiej, dzieci poddawano także obserwacjom psychologicznym, badaniom charakteru i inteligencji. W przypadku, gdy dziecko wykazywało negatywne cechy charakteru, zostawało wyłączone z akcji germanizacyjnej, pomimo uznania go za „rasowo wartościowe”. Tak więc „selekcja wartościująca” nie miała na celu wykazania „niemieckiego pochodzenia dziecka”, jej istotą był dobór dzieci o bardzo dobrych cechach psychicznych i duchowych, pożądanym z punktu widzenia doktryny rasistowskiej. Po przeprowadzeniu badań rasowych, ale jeszcze przed wywiezieniem do Rzeszy, dzieci umieszczano w specjalnych zakładach germanizacyjnych, gdzie były poddawane wstępnej germanizacji. W Kraju Warty zakłady takie funkcjonowały w Poznaniu, Ludwikowie, Puszczykowie i Bruczkowie. Ten ostatni został przeniesiony do Kalisza, gdzie funkcjonował aż do stycznia 1945 roku. W zakładzie w Kaliszu działało także specjalne biuro meldunkowe, którego głównym zadaniem było zmienianie personaliów dzieci, wystawianie fałszywych zaświadczeń, a w rezultacie zacieranie wszelkich śladów ich pochodzenia. Po krótkim pobycie w wymienionych zakładach, dzieci wysyłano w głąb Rzeszy do szkół lub zakładów rasistowskiej organizacji Lebensborn lub innych zakładów dziecięcych, gdzie były poddawane właściwej germanizacji.

Akcja germanizacyjna w Polsce przebiegała ze szczególnym nasileniem na terenach włączonych do Rzeszy. W Łodzi w 1940 roku powołano Oddział Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (*Rasse – und Siedlungshauptamt SS Aussenstelle Litzmannstadt*) oraz Centralę Przesiedleńczą (*Umwandererzentralstelle Dienststelle Litzmannstadt*). W niemieckim urzędzie młodzieżowym w Łodzi (Jugendamt) znaleziono po wojnie kartoteki zawierające dane dzieci z terenu miasta, które wywieziono do Niemiec. Jednym z miejsc, gdzie prowadzono wstępną akcję germanizacyjną był obóz dla dzieci i młodzieży przy ul. Przemysłowej.

### **Powstanie i organizacja obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi**

Obóz noszący nazwę *Polen-Jugendverwahrlager Sicherheitspolizei in Litzmannstadt* został utworzony 1 grudnia 1942 roku w Łodzi. Do końca okupacji obóz nie miał jednolitego

charakteru – spełniał rolę obozu: pracy, karnego, przejściowego i badań rasowych. We wspomnieniach Zdzisława Włoszczyńskiego – byłego więźnia, oznaczonego numerem 1 – czytamy między innymi:

*Przekraczając bramę obozową zauważyliśmy nie pompatyczny napis: <Arbeit macht frei> - <przez pracę do wolności>, jak to miało miejsce w największym obozie śmierci w Oświęcimiu, lecz skromny napis: Polen-Jugendverwahrlager Sicherheitspolizei in Litzmannstadt – przetłumaczyć to można jako <prewencyjny, przechowawczy, wychowawczy czy też opiekuńczy obóz policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej w Łodzi>. Przyjmując to ostatnie, najbardziej krańcowe określenie <obóz opiekuńczy dla dzieci polskich> narzucają się dwa pytania. Pierwsze: dlaczego wychowawcami stali się SS-mani, powiązani z Tajną Policją Bezpieczeństwa czyli gestapo. Formacja ta miała na celu unicestwienie okupowanego społeczeństwa, a nie jego wychowywanie. Drugie: dlaczego obóz umieszczono tak dyskretnie w otoczeniu getta i cmentarza żydowskiego, powodując, że jedynie 20-metrowa przestrzeń była dostępna dla mieszkańca Łodzi. Dlatego, że dyskrecja była niezbędna i związana z zamierzeniami ludobójczymi. Lokalizacja cel swój spełniała, nawet niewielu mieszkańców sąsiadujących z obozem, wiedziało o jego istnieniu.<sup>4</sup>*

Przetłumaczenie oficjalnej nazwy obozu na język polski rodzi trudności zarówno w kontekście językowym, jak i w wymiarze moralno – etycznym, na co zwrócił uwagę Z. Włoszczyński. Sięgając do źródłosłowu – *verwahren* – oznacza „przechowywać”, zatem w dokładnym tłumaczeniu nazwa brzmiałaby: „obóz przechowawczy dla młodych Polaków”. Analizując jednak cel jego powstania, warunki w nim panujące i kryteria, na podstawie których umieszczano w nim małych więźniów – należy stwierdzić, że nie był to obóz prewencyjny, przechowawczy ani tym bardziej wychowawczy czy opiekuńczy. Oficjalna nazwa zaledwie pozorowała wychowawczy i prewencyjny charakter tego miejsca. Rzeczywistą istotą jego działania była izolacja, „selekcja wartościująca” w ramach doktryny rasistowskiej i wyniszczenie, a więzione dzieci były poddawane rygorowi właściwemu obozom koncentracyjnym. W opinii Romana Hrabara, występującego jako biegły sądowy w sprawie oskarżenia Eugenii (Genowefy) Pohl, czytamy:

*(...) obóz dla dzieci i młodzieży w Łodzi był obozem o charakterze politycznym, odpowiadającym – mimo braku urzędzeń służących do masowej zagłady – organizacyjnym założeniom obozu koncentracyjnego. Był to obóz biologicznego wyniszczenia dzieci jako części narodu polskiego, które następowało systematycznie, stopniowo, dzień za dniem w ramach realizacji zasad politycznych Kierownictwa III Rzeszy, stosowanych wobec podbitych narodów, zwłaszcza w odniesieniu do narodów słowiańskich, traktowanych z wyjątkowym sadyzmem i okrucieństwem. Za wyraźnie politycznym charakterem tego obozu*

---

<sup>4</sup> Z. Włoszczyński, *Wspomnienia z pobytu w obozie wygłoszone podczas uroczystości spotkania z młodzieżą szkolną w 41. rocznicę powstania obozu, pod hasłem: „Zabrano Wam życie, dziś dajemy Wam tylko pamięć”*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 63, T. 719.

*przemawia również okoliczność systematycznego dokonywania wśród dzieci selekcji rasowej dla celów germanizacyjnych.*<sup>5</sup>

Obóz był obiektem zamkniętym, z trzech stron otaczało go łódzkie getto, zaś z czwartej strony cmentarz żydowski także należący do getta. Zasadniczym kryterium wyznaczającym taką lokalizację obozu była ścisła izolacja od świata zewnętrznego. Jedynym wejściem na teren obozu była brama główna odcinająca część ulicy Przemysłowej włączanej do obozu – stąd inne, spotykane w literaturze określenie „obóz przy ul. Przemysłowej”.

Niemcy planowali utworzenie specjalnych obozów przeznaczonych dla małoletnich, zlokalizowanych także na terenach okupowanych, już w 1941 roku. Szef policji kryminalnej w Łodzi, Wilhelm Zirpins, wystąpił w dniu 5 lutego 1941 roku z żądaniem zorganizowania obozu dla polskich dzieci obojga płci w wieku od 7 do 16 lat, motywując to znacznym ich udziałem w przestępstwach gospodarczych, takich jak nielegalny ubój, paserstwo oraz rzekomo destrukcyjnym wpływem wywieranym na młodzież niemiecką. Żądania te poparł prezydent policji w Łodzi Karl Wilhelm Albert oraz Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Szef departamentu Kripo w RSHA, SS-Gruppenführer Arthur Nebe, wyraził 14 czerwca 1941 roku swoją aprobatę dla planów Zirpinsa i Alberta. Do ich urzeczywistnienia przychylnie odniosły się także: Jugendamt – wydział młodzieżowy okupacyjnego zarządu miejskiego – oraz sądownictwo Łodzi.

Początkowo projektowano utworzenie obozu w klasztorze oo. Franciszkanów w Łodzi – Łagiewnikach, jednak zamysł ten porzucono uznając, że obszar nie jest wystarczająco duży i nie ma możliwości jego rozszerzenia. Decyzję o lokalizacji obozu na Marysinie – w północno – wschodniej części getta – podjęli szef policji kryminalnej w Łodzi Karl Ehrlich wraz z nadburmistrzem okupowanej Łodzi Wernerem Ventzkiem.

Oficjalne otwarcie obozu nastąpiło dnia 1 grudnia 1942 roku. Obóz posiadał filię tzw. Arbeitsbetrieb w majątku ziemskim Dzierżazna (w gminie Biała), w odległości ok. 15 km od Łodzi, która została utworzona 7 grudnia 1942 roku. Komendantem obozu przez cały okres jego funkcjonowania był szef łódzkiej policji kryminalnej Karl Ehrlich, do obozu przyjeżdżał jednak rzadko, przeważnie na inspekcję i selekcje rasowe. Kierownikiem obozu został sekretarz policji kryminalnej Hans Heinrich Fuge, jego miejsce zajął Arno Wruck po objęciu przez Fugego kierownictwa w Dzierżaznej w marcu 1943 roku.

Na strukturę organizacyjną obozu przy ul. Przemysłowej składało się sześć oddziałów: Oddział I z siedzibą w urzędzie policji kryminalnej w Łodzi przy ul. Kilińskiego 152–

---

<sup>5</sup> Uzasadnienie wyroku w postępowaniu karnym przeciwko oskarżonej Eugenii (Genowefie) Pohl, Sygn. akt IV K 31/74, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 29.

zajmował się wydawaniem decyzji o kierowaniu małoletnich do obozu; Oddział II, którym kierował Kriminalangestellte Johann Nerger – zajmował się przyjmowaniem dzieci do obozu, ich ewidencjonowaniem oraz badaniami rasowymi; Oddział III – prowadził rachunkowość oraz zarząd nad mieniem zagrabionym w łódzkim getcie; Oddział IV, kierowany przez Kriminalangestellte Erwina Voigta – sprawował nadzór nad zaopatrzeniem i nad magazynem żywności; Oddział V – skupiał wartowników i „wychowawców”, kierował nim Kriminalangestellte Alfred Hausch, któremu podlegali wychowawcy: SS-Wachmann Edward August, Teodor Busch, Mencil Duchnowski, oraz grupa polskich „wychowawców” m.in. Józef Borkowski, Franciszek (Feliks) Stankiewicz, Józef Nowak, Alfons Pośpiech; Oddział VI – pod kierownictwem Sydonii Beyer oraz jej zastępczyni Eugenii (Genowefy) Pohl, sprawował nadzór nad żeńską częścią obozu (obóz macierzysty dzielił się na dwie części – dla chłopców i dla dziewcząt, odgródzone od siebie murem), a także nad dziećmi obojga płci poniżej 8 roku życia (w tym noworodkami) oraz nadzór nad pralnią, łaźnią i odwszalnią. Ponadto jednym z ważniejszych zadań Oddziału VI było „zabezpieczenie” odpowiedniej liczby dziewcząt do pracy w filii obozu – na folwarku Dzierżazna.

Osadzenie w obozie następowało bez postępowania sądowego i jakiegokolwiek możliwości obrony ze strony dzieci i ich rodzin. W skierowaniach jako podstawę osadzenia podawano m.in. niedorozwój umysłowy, uchylanie się od pracy przymusowej, słaby rozwój fizyczny, niezadowolające postępy w nauce, zły wpływ na otoczenie, krnąbrność, asocjalny charakter, nielegalne nabycie kartek żywnościowych, podejrzenie o uczestniczenie w ruchu oporu czy zagrożenie zaniedbaniem. W pierwszej kolejności ofiarą padały dzieci z sierocińców i zakładów opieki społecznej, następnie dzieci bezdomne lub pozbawione opieki rodzicielskiej – których rodzice zostali aresztowani, osadzeni w więzieniu lub obozie koncentracyjnym (m.in. za odmowę podpisania volkslisty, odmowę opuszczenia gospodarstw, które przygotowywano dla osadników niemieckich czy też za działalność konspiracyjną) – a także dzieci, które zostały przyłapano na drobnych kradzieżach, dzieci, którym zarzucono atak na niemieckich rówieśników, dzieci oskarżone o sabotaż na szkodę hitlerowskiego okupanta czy też dzieci biorące udział w tajnych kompletach. Oto cztery krótkie opisy przedstawiające motywy i okoliczności, w jakich dzieci trafiały do obozu:

*W 1942 roku, gdy miałam 12 lat matka moja zachorowała, a starszego brata wywieziono <na roboty> do Niemiec. Mnie natomiast – rzekomo z powodu braku opieki – umieszczono w obozie przy ul. Przemysłowej. Otrzymałam numer 5. Po 9 miesiącach <zwolniono> mnie. Otóż <zwolnienie> polegało na tym, że zatrudniono mnie przy najmniejszych dzieciach, których transport przyjechał akurat z Poznania. Długo się*

z <wolności> nie cieszyłam. Za kontaktowanie się z rodzicami uwięzionych dzieci, dostarczanie im witamin i lekarstw, ponownie zostałam więźniarką.<sup>6</sup>

Była sroga zima okupacyjnego roku 1942. Wracałam przez Wodny Rynek z tajnych lekcji do domu na ul. Abramowskiego, gdy nadjechały hitlerowskie budy i rozpoczęło się polowanie na ludzi. Miałam wówczas 12 lat. Z polskimi książkami ukrytymi pod płaszczkiem zawieszona zostałam wraz z grupą mieszkańców Łodzi do obozu na Radogoszczu. Kiedy wspominam tamten okres (...) przypomina mi się cały ten koszmar przeżyć dziecka-więźnia, przesłuchiwanego i bitego w celu wydania nazwisk nauczycieli, którzy z narażeniem życia prowadzili konspiracyjną naukę na terenie Łodzi. Zmaltretowana wracałam na salę, gdzie starsi więźniowie widząc moje opuchnięte i poranione ciało zbierali śnieg z okien i robili mi okłady... Mimo tych strasznych tortur nikogo nie wydałam. Blisko rok spędziłam w murach fabryki „Abego” na Radogoszczu (...) potem przewieziona zostałam do obozu dla dzieci na ul. Przemysłowej.<sup>7</sup>

Obok naszego domu, w następnej kamienicy, zamieszkiwał Ginter Schmit, Niemiec polskiego pochodzenia, z którym przed najazdem Niemiec hitlerowskich często bawiliśmy się wspólnie. Po wkroczeniu Niemców do Inowrocławia mój były kolega Ginter w ubraniu <HJ> zaczął mnie szykanować wyzywając od polskich świń i plując mi w twarz, jego koledzy z Hitlerjugend zaczęli go dopingować, a ja zostałam mocno pobity. Matka Gintera zameldowała na Gestapo, że ja uderzyłam jej syna w twarz nazywając Szwabem. Wówczas wezwano mnie na Gestapo skąd po strasznym biciu odesłano mnie do obozu w Inowrocławiu, zaś stamtąd po kilku dniach zostałam wywieziony do Zakładu karno-wychowawczego dla młodzieży polskiej w Kiekrzu koło Poznania. Przebywałam tam od początku 1941 roku do końca 1942. Kiedy zakład ten został zlikwidowany na początku 1943 roku wszystkie dzieci i młodzież przewieziono do obozu w Łodzi.<sup>8</sup>

Jako dwuletnie dziecko zostałam sierotą i przebywałam w sierocińcu w Łodzi przy ul. Kopernika do czasu założenia obozu koncentracyjnego dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Gdy przebywałam w sierocińcu siostry zakonne uczyły nas m.in. gry na instrumentach muzycznych. Ja uczyłam się gry na pianinie. Kiedyś dostałam się sam przypadkowo do Sali gdzie stało pianino. Zaczęłam grać narodowy hymn państwowy, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji jakie mogłam ponieść. Byłam tak zajęty grą, że nie zauważyłam, że jest otwarte okno, przez które żandarmi niemieccy usłyszeli melodię. Wpadli do sierocińca i zaczęli mnie bić i kopać do tego stopnia, że straciłam przytomność. (...) Po pewnym czasie zostałam zabrana do więzienia przy ul. Kopernika, gdzie usługiwałam przy różnych pracach porządkowych będąc również bitym i kopanym. Któregoś dnia zostałam zabrana przez dwóch żandarmów do obozu przy ul. Przemysłowej.<sup>9</sup>

Początkowo obóz był przeznaczony dla chłopców – polskich przestępców – w wieku od 12 do 16 lat. Później zdecydowano o rezygnacji z ograniczenia co do wieku chłopców. Już w końcu stycznia obniżono dolną granicę wieku do lat 8, a także zezwolono na kierowanie

---

<sup>6</sup> Wspomnienia Zofii Jaworskiej – Stawickiej, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa/Prasa, nr. inw. 125, T.1.

<sup>7</sup> Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa/Prasa, nr. inw. 125, T.7.

<sup>8</sup> S. Błaszak, Wspomnienia więźnia Nr 236 z Obozu dla Dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 1060, T.712.

<sup>9</sup> T. Ostrowski, Wspomnienia z pobytu w obozie, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 1059, T.711.



do obozu dzieci i młodzieży płci żeńskiej w wieku od 8 do 16 lat. W rzeczywistości wiek dzieci wahał się w granicach od 2 do 16 lat. Dzieci, których rodzice zostali aresztowani za działalność polityczną przebywały w obozie do ukończenia 16 roku życia, następnie odsyłano je do obozów koncentracyjnych. Jak podaje Maria Niemyska – Hessenowa, w jednym z pierwszych tekstów poświęconych historii obozu<sup>10</sup>, na Przemysłowej więzionych było znacznie więcej chłopców niż dziewcząt. Te ostatnie miały stanowić ok. 25-30% wszystkich więźniów. Pierwsza grupa dzieci trafiła do obozu 11 grudnia 1942 roku. Większość małych więźniów pochodziła z Łodzi i innych terenów Kraju Warty, ze Śląska, z terenów Gdańska i Prus Wschodnich, z Generalnej Guberni, sporadycznie znajdowały się w obozie również dzieci narodowości niepolskiej m.in. dzieci czeskie ze spacyfikowanej wsi Lidice. Trudno jest określić liczbę dzieci, jaka przebywała w obozie w poszczególnych latach oraz liczbę dzieci, które przeszły przez obóz w trakcie jego istnienia. Można przyjąć, że w obozie przebywało średnio ponad 1000 chłopców i około 200 dziewcząt, zaś w filii w Dzierżąnej ponad 200 chłopców i około 150 dziewcząt, a przez cały okres okupacji przeszło przez niego kilka tysięcy dzieci.<sup>11</sup>

### **Sytuacja małoletnich więźniów obozu**

Dzieci przekraczające bramę obozu spotykały się z warunkami zupełnie odbiegającymi od ich dotychczasowego życia. Pozbawione wolności, wszelkich zabaw, możliwości nauki, oderwane od rodziny, przebywały w grupie kolegów i koleżanek cierpiących tak jak i one. Zamiast rodziców spotykały codziennie władze obozowe, które dla utrzymania porządku i dyscypliny zadawały uwięzionym dzieciom wiele cierpień fizycznych i psychicznych. Wszystko to ujemnie wpływało na psychikę dzieci, których sytuacja była uzależniona nie tylko od aktualnej polityki władz okupacyjnych, ale także od indywidualności, którym podlegały w obozie. W tym względzie silnie scentralizowany aparat władzy hitlerowskiej stwarzał władzom obozowym warunki nieskrępowanej inicjatywy i swobody w działaniu, co dodatkowo pogarszało sytuację uwięzionych.

Obraz obozu w pierwszych dniach jego funkcjonowania zawarł w swych wspomnieniach były więzień numer 1 – Z. Włoszczyński:

*Przekraczając bramę obozową, przerażonym naszym oczom ukazał się olbrzymi teren, z morzem błota. Błoto to rozdeptywały stopy kilkuset osób społeczności żydowskiej doprowadzonych tu z getta do wykonywania prac gospodarczych. Wykonywano ogrodzenia,*

---

<sup>10</sup> M. Niemyska – Hessenowa, *Dzieci z „Lagru” w Łodzi*, „Służba Społeczna”, Łódź 1946.

<sup>11</sup> Zob. *Z dziejów okupacji hitlerowskiej na ziemi łódzkiej w latach 1939 – 1945. Sprawozdanie z seminarium popularno-naukowego w Łodzi*, Łódź 1965.

*remontowano budynki, ustawiono dwu i trzypiętrowe prycze drewniane w pomieszczeniach mieszkalnych. Zapłatą za całodzienną ich pracę była menażka zupy obozowej, którą Żydzi przeważnie zabierali do getta dla swoich najbliższych, jeśli nie została im ona wytrącona kopniakiem lub uderzeniem bykowca przez SS-manów, stojących w przejściu do getta. Teren był olbrzymi dla malców jakimi byliśmy, faktycznie ograniczał się do wymiarów 250x200 metrów. Z morza błota wylaniały się drzewa owocowe i krzewy, 11 budynków mieszkalnych murowanych i drewnianych oraz kilkadziesiąt drewnianych budynków gospodarczych. Wiosną teren ten ulegał całkowitemu przeobrażeniu, stawał się olbrzymim kwiecistym ogrodem, którego owoce były dla nas niedostępne, pod karą straszliwej chłosty.<sup>12</sup>*

Po przybyciu do obozu dzieciom zakładano akta personalne na podstawie specjalnych kwestionariuszy, fotografowano i nadawano numer obozowy, który zastępował nazwisko i był naszyty na przydzielonym im ubraniu – składającym się z szarego drelichu – spodni i bluzy, koszuli, onuc, furażerki oraz drewnianych trepów, obcinano im także włosy. Wszystkich obowiązywał ustalony rozkład dnia, w którym jednak nie brakowało czasu na to, aby każdy dzień był inny. Dzieci, które skończyły 8 lat musiały pracować, stając się koszykarzami wyplatającymi osłony dla amunicji artyleryjskiej czy też słomiane osłony na buty dla wartowników obozowych, rymarzami szyjącymi plecaki, chlebaki, tornistry czy inne wyposażenie dla wojska, szewcami reperującymi skórzano-filcowe obuwie wojskowe. Nie zapomniano jednak o dzieciach poniżej 8 roku życia, które zajmowały się prostowaniem i czyszczeniem igieł dziewiarskich, klejeniem kopert, wyrabianiem doniczek kwiatowych i sztucznych kwiatów. Dzieci pracowały ponadto przy niwelowaniu terenu, noszeniu kamieni, wożeniu ziemi, naprawie ładownic do naboju oraz przy sprzątanii pokoi dla personelu obozowego. W filii obozu w Dzierżąnej dzieci wykonywały wszelkie prace w majątku rolnym, zimą pracowały przy wyrębie lasów.

Dzieci rozpoczynały dzień około godz. 5.30, do momentu śniadania, które wydawano o godz. 7, następnie dzieci porządkowały salę, na której spały, odbywały zbiórkę przed barakiem, gimnastykę oraz mycie przy studni – niezależnie od warunków atmosferycznych. Praca rozpoczynała się o godz. 8 i trwała do godz. 19, z godziną przerwą na obiad (12-13). Wyżywienie było mało kaloryczne. Na śniadanie i kolację składało się około 20 dkg chleba i pół litra kawy. Obiad stanowiła zupa gotowana z liści kapusty lub buraków, z małą ilością ziemniaków i czasem mięsa. Jak wspominał cytowany już Tadeusz Ostrowski:

*Śniadanie składało się z pajdki chleba i pół litra czarnej kawy. Pomiedzy dziećmi była rywalizacja żeby dostać gęstą kawę. Chcąc być na końcu kolejki przy wydawaniu ociągały się i były bite. Pajdę chleba trzeba było tak podzielić aby starczyła na cały dzień. Po śniadaniu*

---

<sup>12</sup> Z. Włoszczyński, *Wspomnienia z pobytu w obozie...*, op.cit.

*odbywał się ogólny apel obozu, sprawdzenie stanu liczebnego i wyznaczenie do poszczególnych prac. Prace dzieliły się na: ciągnięcie walca, zamiatanie całego obozu, prace u szewców, w pracowniach krawieckich, w rymarstwie, w pralni, kuchni i przy ochronnym obuwii ze słomy. Każda praca była ponad siły i jeśli nie była wykonana nie obyło się bez kary.*<sup>13</sup>

Jedynym dniem wolnym od pracy była niedziela, ale dla małych więźniów był to dzień najgorszej męki, kiedy to esesmani z wartowni celowo wyganiaли wszystkie dzieci na plac wynosząc na tacy pajdki chleba. Jeśli którekolwiek odważyło się po nią sięgnąć otrzymywało chłostę. Bywało, że esesmani rzucali pajdki chleba do góry i przyglądali się, robiąc zdjęcia, jak dzieci ten chleb łapią i biją się o niego. Często także pijani esesmani przychodzili do sztuby żądając składania meldunków i podawani liczby więźniów. Dzieci starały się jak najlepiej wykonywać polecenia wiedząc, że pijany esesman jest jeszcze bardziej zwyrodniały i za wszelką cenę wyszukuje przewinień, by tylko wymierzyć karę.<sup>14</sup>

Codziennie apele, na których wymierzano dzieciom karę chłosty, ciemnicy lub głodówki świadczą w sposób nie budzący wątpliwości o charakterze obozu. Kary były podstawową „metodą wychowawczą”. Dzieci karano za wszelkie możliwe przewinienia – uchylanie się od pracy, porozumiewanie się w języku polskim, spożywanie zdobytego ukradkiem jedzenia, próby ucieczki – motywy te często były jedynie wynikiem imaginerii oprawców. Karano nie tylko biciem, ale również pozbawianiem obiadu, poniżającą i wycieńczającą musztrą, niekiedy zmuszano do bicia współwięźnia. Kary wyznaczano czasami na kilka dni lub tygodni, by dodatkowo zaostriżyć terror. Za poważniejsze przestępstwa, jak np. próbę ucieczki, stosowano kilka kar jednocześnie. W 1943 roku dla dzieci, które uchylały się od pracy bądź dopuściły poważnych przewinień, utworzono blok karny. Dzieci na nim przebywające zostały dodatkowo napiętnowane: czerwonym krzyżem namalowaną czerwoną farbą olejną na plecach oraz kierowaniem do najgorszych robót. Powodem, dla którego dzieci umieszczano na tym bloku było m.in. donosicielstwo kolegów o chęci ucieczki czy innych wykroczeniach. Każdy donos był nagradzany dodatkową porcją żywności bądź innymi ułatwieniami i choć takie niechwalebne czyny miały miejsce, można to tłumaczyć jedynie brakiem odpowiedzialności małych więźniów i wilczą chęcią przeżycia. Sytuacje takie miały miejsce we wszystkich obozach koncentracyjnych.

Ciężkie warunki życia – doskwierający głód, zimno i fatalne warunki mieszkaniowe (dzieci sypiały po kilkoro na jednej pryczy pozbawionej siennika, pod cienkimi brudnymi kocami, w izbie ogrzewanej tylko przez dwie godziny poranne), bicie, wycieńczająca praca,

---

<sup>13</sup> T. Ostrowski, *Wspomnienia...*, *op.cit.*

<sup>14</sup> S. Błaszak, *Wspomnienia...*, *op.cit.*

urągające warunki sanitarne (obóz z początku nie był skanalizowany, łaźnię i odwieszalnię uruchomiono dopiero w styczniu 1944 roku), brak odpowiedniej opieki lekarskiej – powodowały epidemie i zachorowania m.in. na dur brzuszny, szkarlatynę, świerzb, zapalenie opon mózgowych, tyfus, jaglicę. Przebywający w obozie Karol Raf w swoich wspomnieniach zanotował:

*W obozie przeszedłem tyfus, dyzenterię, świerzb i jaglicę. Niemcy bardzo bali się jaglicy. Podczas tej choroby byliśmy izolowani od zdrowych dzieci. W czasie kontroli sztuby drzwi nie otwierali ręką tylko pejczem. Pamiętam i taki fakt, kiedy przyszedł do nas polski lekarz okulista, nazywał się Bogumił Kozłowski, który nas leczył na jaglicę. W czasie choroby nie pracowaliśmy, ale za to Niemcy mścili się na nas i kazali nam na sztubie podłogę czyścić butelkami do połyску. Warunki sanitarne były bardzo złe. Jedna szmata służyła jako ręcznik dla wszystkich. Ciepłej wody nie było, była tylko pompa i zimna woda, bez względu na porę roku.<sup>15</sup>*

Część chorych dzieci umieszczano w małym szpitalu obozowym, jednak brakowało tam odpowiednich środków i lekarstw. Pierwszy lekarz pojawił się w obozie dopiero latem 1943 roku, był nim Leon Urbański, który przychodził dwa razy w tygodniu na krótkie wizyty i mógł badać jedynie te dzieci, które do niego skierowano. Po wybuchu epidemii tyfusu w listopadzie 1943 roku zatrudniono drugiego lekarza – przebywającego w łódzkim getcie Emila Vogla, pochodzącego z Pragi. Za jego sprawą część dzieci była kierowana do szpitala na terenie getta przy ul. Drewnowskiej. We wspomnieniach Z. Włoszczyńskiego czytamy:

*W listopadzie 1943 roku z całą siłą wybuchła epidemia tyfusu. Ogłoszono dla obozu kwarantannę. Wezwano na pomoc z getta żydowskiego lekarza, dr Emila Vogla. Niemcy panicznie bali się zarazy i całą inicjatywę w zwalczaniu choroby przekazali w ręce specjalistów, lekarzy ze szpitala żydowskiego przy ul. Drewnowskiej. Epidemii tej uległo około 700 więźniów. Większość z nich odbyła leczenie przy bardzo troskliwej opiece w szpitalu żydowskim. Byłem jednym z ostatnich chorych w czasie epidemii. Wyszukani przez dr Vogla chorzy z temperaturą ponad 40 stopni, zimą, przy temperaturze otoczenia poniżej 20 stopni, przechodzili prawie nago, bo tylko w koszuli do platformy konnej z budą drewnianą i okryci kocem przebywali przestrzeń około 4 km. Kto nie zamarł po drodze i przeżył gorącą kąpiel szpitalną, miał szansę przeżycia. W szpitalu nie umarł nikt, gdyż władze obozowe, pod groźbą osobistej odpowiedzialności personelu, zakazały tego. Umierających ładowano na wóz konny, na którym w drodze do obozu kończyli przeważnie swój żywot.*

---

<sup>15</sup> K. Raf, *Moje wspomnienia z lat dzieciennych w Obozie Koncentracyjnym dla Maloletnich w Łodzi przy ul. Przemysłowej w czasie okupacji hitlerowskiej*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 1061, T.713.

W styczniu 1945 roku władze hitlerowskie w Łodzi zdawały sobie sprawę z możliwości zajęcia miasta przez wojska radzieckie. W przeddzień wyzwolenia Łodzi wywieziono z obozu i spalono dokumenty. W obawie przed zbliżającym się frontem zbiegła także załoga obozu. Trudno stwierdzić czy została wydana decyzja odnośnie postępowania z dziećmi przebywającymi w obozie. Prawdopodobnie nie, bowiem nie było już w Łodzi władz policyjnych. Tadeusz Raźniewski w swojej relacji opisuje nerwowe postępowanie załogi obozowej, zastraszanie dzieci, próby zacierania śladów zbrodniczej działalności i ucieczkę władz obozowych, a także opuszczenie obozu przez dzieci:

*Któregoś tuż przed wyzwoleniem zarządzono alarm. Wybiegliśmy jak zawsze, każdy stanął na swoim miejscu, nikt nie wiedział o co chodzi. Wtedy wyszedł Lagerführer i kazał nam się spojrzeć w jedną stronę. Oczom naszym przedstawiała się czerwona luna powstała z ognia. Wtedy nam powiedział, że pali się Radogoszcz, i że nas czeka to samo, jeżeli nie będziemy posłuszni niemieckim rozkazom. W naszych sercach zamieszkała obawa, że zostaniemy spaleni. Wybieraliśmy wtedy sami wieczorami jak kto by chciał umrzeć. Odpowiedź była przeważnie jedna, każdy by wolał zostać zastrzelony niż smażyć się w ogniu. Te obawy były tak straszne, że nerwowo reagowaliśmy na każde wejście esesmana do baraku. I oto dzień przed wyzwoleniem zaczęto wywozić z lagru wszystko to, co odpowiadało Niemcom, papiery i nasze dziecinne ubranka. Wywożono też i żywność. (...) Następnego dnia śniadanie było bardzo późno, a baraki cały czas zamknięte na klucz. Tymczasem na podwórku przed komendą działo się coś niesamowitego, coś co nakazywało nam instynktownie czujność na każdym kroku. Nie wiem już dziś skąd przyszła obawa, że zostaniemy rozstrzelani. Nasza obawa rosła wraz z rosnącymi przygotowaniem Niemców. Tego dnia każdy chodził jakiś niespokojny, wychowawcy Niemcy nerwowo zaglądali do baraków po czym szybko odchodzili. Potem doszły nas słuchy, że nie będziemy rozstrzelani a spaleni. To były najstraszniejsze obawy, bo tak miało się stać. (...) Barak pierwszy polewano jakimś płynem od dołu, a samochody stanęły gotowe do wyjazdu w kierunku bramy. Nagle wszyscy Niemcy porzucili swoją robotę i szybko powskakiwali na samochody; otworzyła się brama, którą następnie zamknął wartownik. Wówczas starszy człowiek, prawdopodobnie ogrodnik, po rozmowie z wartownikiem otworzył bramę na powrót. Zobaczyliśmy, jak chłopcy z baraku 1 uciekają przez tą bramę. Wyważyliśmy wspólnymi siłami drzwi baraku. Było śnieżnie i mroźno, wróciłem więc prędko po koc i w cienkim lagrowskim ubraniu i trepach na nogach wybiegłem za bramę lagru.<sup>16</sup>*

W cytowanym już artykule M. Niemyska – Hessenowa zwróciła uwagę na losy dzieci w pierwszych dniach po uwolnieniu. Obóz ukształtował ich charakter i obyczaje tak dalece, że rzucały się na wychowawców [pogotowia opiekuńczego], traktując ich jak dozorców niemieckich, odbierały jedzenie innym towarzyszom, kradły z magazynu. (...) Z trudem przychodziło im wierzyć w życzliwą postawę opiekunów – wychowawców. Miały też kompleks

<sup>16</sup> T. Raźniewski, *Wspomnienia z dzieciństwa*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 209, T.164.

wobec towarzyszy z wolności. Były bowiem w porównaniu z nimi zapóźnione, niektóre nie umiały pisać ani nawet czytać.<sup>17</sup>

### **Powojenne ścigania, procesy, kary – co spotkało załogę obozu?**

Po zakończeniu wojny z niemieckiego personelu obozowego ujęto Sydonię Beyer, Edwarda Augusta, wartownika obozowego Teodora Buscha oraz Eugenię (Genowefę) Pohl.

Sydonia Beyer<sup>18</sup> była folksdojczką, członkinią SS i funkcjonariuszem policji bezpieczeństwa. W obozie pełniła funkcję kierowniczkę podobozu dziewczęcego i dzieci do lat ośmiu. Pełniła także nadzór nad izbą chorych. Decydowała o życiu i śmierci praktycznie wszystkich więźniów, którzy znaleźli się w jej zasięgu. Ze wspomnień byłych więźniów obozu wiemy, że jej „specjalnością” było bicie przez mokrą szmatę i polewanie zimną wodą w zimowych warunkach atmosferycznych. Osobiście pilnowała swoich podwładnych, aby wykonywali wydane przez nią nakazy bicia, kopania, chłostania czy pozbawiania posiłków. Nawet dla dowództwa obozu jej postępowanie było zbyt skrajne i okrutne – została usunięta z obozu pod koniec 1944 roku.

Edward August także był folksdojczem, członkiem SS i policji bezpieczeństwa. W obozie pełnił funkcję wychowawcy. Był tak okrutny, że nawet jego współtowarzysze SS niejednokrotnie powstrzymywali go przed masakrowaniem dzieci. Bił i kopał w najczulsze miejsca, topił w wodzie i fekaliami ustępowych, wieszał za nogi, uderzeniami bata w plecy łamał kręgosłup. Podczas pogromu nocnego w okresie kwarantanny zarządzonej z powodu epidemii tyfusu, wraz z innymi pijanymi esesmanami, odwiedzając kolejne baraki urządzał masakrę, szczególnie wśród najmniej sprawnych więźniów. Podczas znęcania się nad więźniami w kompanii karnej został wypchnięty z izby przez komendanta obozu. Za zniewagę komendanta i podeptanie insygniów SS został osadzony w więzieniu.

Eugenia (Genowefa) Pohl, również folksdojczka, jako nadzorczyńni miała dostęp do wszystkich urządzeń obozowych zarówno w części męskiej jak i żeńskiej obozu. Bezpośrednio podlegała Sydonii Beyer. Nie posiadając żadnego pedagogicznego przygotowania, a mając ukończonych zaledwie siedem klas szkoły podstawowej, rozpoczęła pracę w obozie jeszcze przed jego uruchomieniem. Zajmowała się przestrzeganiem w obozie trzech regulaminowych zasad: czystości, pracy i posłuszeństwa. Zasady te miały w obozie

---

<sup>17</sup> M. Niemyska – Hessenowa, *Dzieci...*, *op.cit.*

<sup>18</sup> W literaturze można spotkać inny zapis nazwiska: Sydonia Bayer. Także byli więźniowie w swoich relacjach i wspomnieniach często posługują się określeniem „Bajerowa”. Natomiast w dokumentach archiwalnych dokumentujących stan załogi obozowej występuje jako Fr. Sydonia Beyer. Zob. fot. nr .... Plan organizacyjny obozu dla dzieci polskich w Łodzi.

pozorny charakter – kryła się za nimi dobrze wykalkulowana taktyka realizowania określonych celów politycznych w interesie i na rzecz III Rzeszy. Pohl prawie nigdy nie rozstawała się z przedmiotami służącymi do bicia – pejcem, trzcina bambusową czy kijem – biła bardzo często wszystkie dzieci, bez względu na to czy były ku temu podstawy. Pozbawiała dzieci posiłków wedle własnego uznania, nie mając żadnego ludzkiego współczucia dla mizernych, wygłodzonych istot. Dla wielu dzieci obcowanie z nadzorczynią Pohl to były chwile pełne grozy, wyrafinowanych tortur i systematycznego maltretowania, dni liczone w latach.

Wyrokami Specjalnego Sądu Karnego w Łodzi zostali skazani na karę śmierci w roku 1945 Sydonia Beyer i Edward August. Eugenia (Genowefa) Pohl została skazana na karę 25 lat pozbawienia wolności oraz kary dodatkowe: pozbawienie praw i konfiskatę mienia – wyrok w jej sprawie zapadł w 1974 roku. Teodor Busch zmarł przed rozprawą sądową w więzieniu w Łęczycy.

Pozostali członkowie załogi obozowej przebywali po wojnie w ukryciu, po tym jak udało im się zbiec (m.in. K.Ehrlich, E. Voigt, J. Nerger; także polscy wychowawcy: J. Borkowski i J. Nowak). Polacy zajmujący w obozie stanowiska wychowawców podczas toczących się postępowań karnych niejednokrotnie obciążali siebie nawzajem, w wielu przypadkach zasłaniając się niepamięcią bądź niewiedzą.

\*\*\*

Niniejszy artykuł jedynie w zarysie porusza problematykę sygnalizowaną w tytule. Wśród problemów, które nie zostały podjęte, a o których należy wspomnieć gdyż mogą stanowić przedmiot oddzielnej analizy i refleksji, znajdują się: sytuacja i funkcjonowanie filii obozu w majątku ziemskim Dzierżazna; szersze ujęcie problemu załogi obozowej – dobranej z „najzdolniejszych” SS-manów, którzy bez najmniejszego oporu i wahania zdolni byli wykonać każde zadanie i dokonać każdej zbrodni; problem polskich wychowawców – kolaborantów; problemu więźniów przebywających w grupie karnej; sytuacji więźniów odseparowanych z powodu różnych chorób, najczęściej gruźlicy czy przeziębienia, pozbawionych opieki, przebywających na bloku nr 8; problemu tych nielicznych dzieci, których sytuacja w obozie bywała lepsza np. z uwagi na otrzymywanie paczek i możliwość wysyłania korespondencji – nielicznych, albowiem nie wszystkie dzieci potrafiły nawiązać kontakt z rodziną, czy to dlatego, że nie znały adresu domowego czy też nie potrafiły pisać – były to niezmiernie ważne czynniki pogarszające ich sytuację w porównaniu z dorosłymi;

problem losu noworodków odebranych rodzicom i wysłanych na zniemczenie; kwestia badań rasowych prowadzonych w obozie i dzieci kierowanych na germanizację; warto również wskazać na powojenne i współczesne formy upamiętnienia: mające na celu zachowanie pamięci o przeszłości, której fragmenty najczęściej przedstawiamy sobie w słowach i obrazach – należą do nich szczególnie: Pomnik Martyrologii Dzieci wzniesiony w 1971 roku w miejscu kaźni (w Łodzi nazywany „Pomnikiem Pękniętego Serca”), film fabularny pt. „Twarz Anioła” w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego, nakręcony w 1970 roku, równie przejmujący powstały w 2012 roku film dokumentalny w reżyserii Urszuli Sochackiej zatytułowany „Nie wolno się brzydko bawić”, a także film animowany autorstwa łódzkiego grafika Daniela Zagórskiego pt. „Bajka o Jasiu i Małgosi”.

### Bibliografia

Błaszak S., *Wspomnienia więźnia Nr 236 z Obozu dla Dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi*. Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 1060, T.712.

Gliksman J., *Germanizowanie dzieci lub ich zagłada*, „Głos Robotniczy” z 14.04.1966.

Jaworska – Stawicka Z., *Wspomnienia Zofii Jaworskiej – Stawickiej*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa/Prasa, nr. inw. 125, T.1.

Niemyska – Hessenowa M., *Dzieci z „Lagru” w Łodzi*, „Służba Społeczna”, Łódź 1946.

Ostrowski T., *Wspomnienia z pobytu w obozie*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 1059, T.711.

Raf K., *Moje wspomnienia z lat dziecińczych w Obozie Koncentracyjnym dla Młodoletnich w Łodzi przy ul. Przemysłowej w czasie okupacji hitlerowskiej*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 1061, T.713.

Raźniewski T., *Wspomnienia z dzieciństwa*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 209, T.164.

Włoszczyński Z., *Wspomnienia z pobytu w obozie wygłoszone podczas uroczystości spotkania z młodzieżą szkolną w 41. rocznicę powstania obozu, pod hasłem: „Zabrano Wam życie, dziś dajemy Wam tylko pamięć”*, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 63, T. 719.

Uzasadnienie wyroku w postępowaniu karnym przeciwko oskarżonej Eugenii (Genowefie) Pohl, Sygn. akt IV K 31/74, Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa, nr. inw. 29.

*Z dziejów okupacji hitlerowskiej na ziemi łódzkiej w latach 1939 – 1945. Sprawozdanie z seminarium popularno-naukowego w Łodzi*, Łódź 1965.



Zbiory Archiwum Okręgowej Komisji Historycznej ZBoWiD w Łodzi, Relacje Przemysłowa/Prasa, nr. inw. 125, T.7.

### **Abstrakt**

Artykuł przybliża zagadnienie martyrologii dzieci w reżimie hitlerowskim na przykładzie genezy i funkcjonowania obozu koncentracyjnego dla dzieci i młodzieży polskiej zakamuflowanego pod nazwą „Polen Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt”, który istniał na terenie getta łódzkiego od grudnia 1942 do stycznia 1945r. Opracowanie przygotowano na podstawie materiałów archiwalnych ZKRPiBWP w Łodzi – m.in. niepublikowanych dotąd wspomnień byłych więźniów obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi.